Nr. 259. Lwów — Niedziela dnia 11 Listopada. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna zł. 1·10 | Półroczna zł. 6
Kwartalna „ 3· | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: G. 26 po Św. | N. 21 po Sosz.
Jutro: św. Marcina | Stachyja
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 9 | Zachód „ 4 „ 20
Długość dnia g. 9 m. 11 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 listopada.

Z powodu znanego epizodu p. Lewakowskiego zauważył praski *„Hlas Naroda"*: „Komiczne wrażenie sprawia moralne oburzenie, jakie z tego powodu wygłosili niektórzy młodoczescy posłowie, tudzież ich organ. Najwięcej przy tej sposobności odznaczyli się dr. Vaszaty jak wiadomo odważny bohater, tudzież (rękawicznik) Brzeznowski, o którym również wiadomo, że jest wcieloną inteligencyą. Obaj wołali na Polaków, że są gorszymi od barbarzyńców, bo nawet umarłym nie przebaczają. Gdyby się p. Vaszatego lub Brzeznowskiego który z Polaków tak tylko trochę na seryo zapytał, jak oni to właściwie rozumieją, niezawodnie odpowiedziałby, że właściwie nic nie rozumieją i nic nie powiedzieli". — Młodoczesi zresztą nie zadowolnili się parlamentarną kondolencyą, lecz wysłali posłów Engla i Kramarza do ks. Łobanowa, celem wyrażenia mu swej nadzwyczajnej kondolencyi, a nadto zamierzają podobno wysłać deputacyę na pogrzeb do Petersburga.

Socyaliści wystąpili z nowym pomysłem: chcą europejskie państwa przekształcić w stany zjednoczone na wzór amerykański. Ta idea nie jest zupełnie nowa, bo już marzyli o niej niektórzy, jak się marzy naprzykład o korespondowaniu z domniemanymi mieszkańcami Marsa, ale jeszcze nikt nie pomyślał wziąć tego pomysłu za cel swych usiłowań politycznych, aż dopiero belgijskim socyalistom wydało się to możliwem i potrzebnem. Jako agitatorzy, przemawiający do tłumów w imię interesów żołądka, byli oni niezrównani, więc też w Belgii święcą pewien tryumf, którego nikt im odbierać nie myśli. Na każdego socyalistę, który kandydował, głosowało tam przeszło 80 tysięcy wyborców, a na każdego katolika 54.690, i gdyby ci wyborcy katoliccy, jako ludzie cośkolwiek posiadający na świecie oprócz apetytu, nie mieli drugich, a niektórzy nawet trzecich głosów, to socyaliści stanowiliby ogromną większość parlamentu. Jest to bardzo naturalne, boć wszędzie najwięcej jest takich, dla których, oprócz ich osobistego zadowolnienia, nie istnieje nic na świecie. Kiedy w ten sposób mała Belgia awansowała swych socyalistów na czynnik polityczny, to im się wydało, że zakres ich działania powinien być przecież trochę rozszerzony. Gdyby prawili tylko o interesach żołądka, toby się rychło wyczerpali, zwłaszcza że katolicka większość bynajmniej nie zaprzecza potrzeby szerokich reform w dziedzinie zarobkowania i szczerze się zabiera do przeróbki ustaw liberalnych. Muszą tedy socyaliści wzbogacić swój repertuar i oto jeden z ich wodzów, brukselski deputowany van der Velde taki rozwinął program: „Żądamy ustaw o zabezpieczeniu robotników, o emeryturach robotniczych, o wolności związków zawodowych, o upaństwowieniu kopalń węgla, o monopolu wódczanym i t. d. Większość katolików i liberałów przystaje na te reformy, zatem przyjdą one do skutku bez wstrząśnień. Chcemy jeszcze wywalczyć prawdziwe powszechne głosowanie wedle normy: jeden człowiek, jeden głos, a nadto żądamy powszechnej i nieograniczonej amnestyi. Ale są to sprawy stosunkowo podrzędne, z których nie promienieje żadna wielka idea. Musimy nowy prąd stworzyć, dać ludziom nowe pragnienie. Ma się rozumieć, będziemy głosowali przeciw liście cywilnej króla i przeciw dotacyi dla hrabiego Flandryi (następcy tronu). Jedna nasza grupa — ta, którą kieruje Defuisseaux — prawdopodobnie rozwinie propagandę republikańską, ale wszyscy inni socyaliści nie przyłączą się do tego ruchu. Jesteśmy oczywiście republikanami, ale sądzimy, że nie warto osobno walczyć o to, co samo przez się wyniknie z rozwoju socyalizmu. Stawiamy przed sobą cel dalszy: urządzenie jednego dla całej Europy i naturalnie socyalistycznego parlamentu. Za tem idzie cel jeszcze dalszy: zniesienie podziału na państwa i proklamowanie europejskich stanów zjednoczonych. Tu może się skończy nasza rola".

Niezawodnie się skończy i to dość żałośnie, bo się wnet okaże, że wszystko, co zrobili, jest bańką mydlaną, która pryśnie od pierwszego podmuchu rzeczywistości. Proklamować wszystko można. Dzieje myśli świadczą, że niejeden waryacki pomysł tryumfował bodaj minutę, więc jeśli bzdurstwo całkiem opanuje Europę, to może sprobuje ona i stanów zjednoczonych i międzynarodowego parlamentu i socyalistycznych gruszek na wierzbie. Ale zaraz potem wszystko to zetrze z ziemi europejskiej, umaczawszy gąbkę we krwi. Gdyby ludzie byli idealnie szlachetni i sprawiedliwi, a pozbawieni wszelkich namiętności i wszelkiego egoizmu, to można byłoby robić z nimi podobne eksperymenta z pewną szansą powodzenia, lecz ponieważ są z natury dość egoistyczni, kochają najpierw siebie, potem tych, z którymi jednej są mowy, potem jednowierców, dalej ludzi jednej rasy, a dopiero na ostatku kochają ludzkość, jako coś niewinnego, mglistego, co nikomu jeszcze nie dokuczyło; ponieważ dalej doktryna socyalistyczna, odwołująca się zawsze do namiętności ludzkich, nie tępi, lecz przeciwnie rozwija egoizm i zazdrość; ponieważ w końcu socyalizm zapanuje nad Europą z chwilą, gdy ludzie nawskróś nim się przenikną, a więc będą typowymi egoistami: przeto w takim parlamencie międzynarodowym, kierującym się jedynie materyalizmem, silni będą bezwzględnie wyzyskiwali słabych, wielkie kraje narzucą małym warunki produkcyi, ceny towarów, taryfy i t. d. Nie mówimy już o tem, że taki wszech-europeizm byłby czemś w rodzaju panslawizmu, tylko na znacznie większą skalę: liczne narody powoli wchłonęłyby w siebie mniej liczne, i w końcu, pokłóciwszy się ze sobą — a do kłótni będzie powód co chwila — rozbiłyby bezkarnie owe stany zjednoczone, jeśli *nota bene*, te stany, powstawszy w chwili jakiegoś powszechnego zaczadzenia, utrzymałyby się bodaj przez jedno pokolenie. Więc ten nowy pomysł socyalistyczny będzie niedorzecznym dopóty, dopóki w całej Europie nie zapanuje jeden klimat, który teraz swą rozmaitością wywołuje różne narodowe charaktery i temperamenta, różne stwarza pokarmy i wszelkie warunki życia; dopóki ludzie nie przestaną cenić swych wyznań, a zatem i swych odrębnych obyczajów, z których logicznie wypływają odrębne kodeksa cywilne i karne, odrębne sposoby pracowania i urządzania życia; dopóki wreszcie ludzie nie zapomną wyrazu „ojczyzna" i nie wyrzucą z serca wszystkich uczuć, łączących się w pojęciu ojczyzny. Nikt nie może mówić, że przecież stany zjednoczone istnieją w Ameryce, zatem mogą istnieć i w Europie. W Ameryce istnieje tylko ta nazwa „Stany Zjednoczone", ale nie istnieje to, coby musiało w Europie. Tam bądź co bądź jest państwo jednolite, w olbrzymiej swej większości anglo-saskie, mówiące jednym językiem, tu zaś byłby konglomerat różnych wiar, tradycyj, języków i naturalnych antagonizmów.

Ale choć dziwnie fantastycznym jest pomysł belgijskich socyalistów, nie przeszkadza to jednak „towarzyszom" w całej Europie zachwycać się nim i wołać, że się narodziła nowa idea.

Podajemy tu wiązankę wiadomości z Rosyi, zebraną starannie z licznych dzienników. Więc najpierw oświadczenie prof. Leydena: Sekcyę zwłok carskich zrobiono w nocy z 2 na 3 listopada, zatem w 30 kilka godzin po zgonie. Wykazała ona, że car zmarł na: chroniczne zapalenie nerek (Nephritis), które zaczęły się ropić; na przerost serca i na zapalenie lewej połowy płuc. Właśnie leczono go na te choroby i prawdopodobnie zdołanoby życie jego przedłużyć o kilka miesięcy, może o rok, gdyby w Liwadyi nie zastąpiło gwałtowne pogorszenie, wywołane zapewne usposobieniem chorego. Był on fatalistą, wmówił w siebie, że musi umrzeć, i to oczywiście szkodliwie oddziaływało na przebieg choroby. Przytomność nie opuszczała cara do ostatniej chwili. Umierał ze spokojną, zdumiewającą rezygnacyą; spowiadał się często, modlił i załatwiał sprawy państwowe jeszcze w przeddzień zgonu. Nieprawdą jest że prof. Zacharyn powiedział mu, iż umrze. Przeciwnie, wytrwale dodawał mu otuchy. Aż do ostatniej chwili nie powiedziano ani choremu, ani carowej, że już nie ma nadziei; przed dygnitarzami w końcu nie skrywano prawdy. Między lekarzami bywały różnice zdań co do kwestyi bardzo podrzędnych; zawsze w końcu następowała jednomyślność, ale nie było starć gwałtownych, wyrzutów i t. d.

Angielskie dzienniki opowiadają, że kiedy z Krymu nadeszła do Petersburga wiadomość, iż nie ma ratunku dla cara, Pobiedonoscew nie wołany pojechał do Liwadyi i mając zdawna przywilej wchodzenia do cara, nie meldując się wpierw w kancelaryi nadwornej, udał się wprost do apartamentów chorego, lecz zaszedł mu drogę carewicz i kazał odejść. Po tym wypadku cała rodzina carska, a za nią i dygnitarze po prostu odwracali się od niego. Więc podobno wniósł podanie o dymisyę, a jeśli to się nie stało, to w każdym razie niedługo już on pozostanie na widowni.

Car Mikołaj podpisał dotąd tylko trzy nominacye, mianowicie Czerewina zatrzymał przy sobie w dawnym jego urzędzie jenerała *du jour*, a dwóch swych adjutantów, rotmistrza księcia Koczubeja i porucznika hr. Woroncowa-Daszkowa podniósł do godności fligel-adjutantów. Z ministrów zupełnie pewnym pozostania na urzędzie jest tylko p. Giers, a zdaje się, że i Witte.

Wedle berlińskich dzienników, do Warszawy nadszedł wyraźny rozkaz z Liwadyi, że przysięgę wierności wolno każdemu składać po polsku. Wnet potem jakby inny duch powiał. Skazani i jęczący dotąd w cytadeli za demonstracyę przed domem Kilińskiego, oraz z innych powodów, podali byli niedawno na ręce Hurki prośbę o łaskę, lecz to podanie Hurko rzucił do kosza, choć było adresowane do cara. Teraz ci nieszczęśliwi wystosowali drugie podanie, a Hurko już je przyjął i odesłał do Petersburga. W ogóle diejatiele posmutnieli, Rosyanie nagle zrobili się grzeczniejsi. Krąży między nimi pogłoska, że najmłodszy brat zmarłego cara, w. ks. Paweł zajmie miejsce Hurki.

Reskrypt Mikołaja II pozwala zbierać w całej Rosyi składki na pomnik Aleksandra III, który stanie w Moskwie. Pomnik ten ma przedstawiać zmarłego, jako „wielkiego twórcę pokoju" (wielikyj mirotworec).

We czwartek po południu opuszczała Liwadya i Jałta. Wielu książąt odjechało już we środę wprost do Petersburga lub Moskwy, gdzie oni w niedzielę znowu prawie wszyscy się zbiorą, aby tam być podczas przewiezienia zwłok do Kremlu i z Kremlu znowu na kolej. Wbrew poprzedniej dyspozycyi, car nie odjechał do Petersburga, lecz towarzyszy zwłokom razem z matką, narzeczoną, braćmi i siostrami, oraz najbliższymi krewnymi. W Borkach, gdzie się zdarzył pamiętny nieszczęśliwy wypadek z pociągiem carskim, wzniesiono cerkiew. Do niej teraz wniesione będą zwłoki i odprawi się panachida. W dalszej podróży przewidywana jest zwłoka, bo nader gwałtowna zamieć śnieżna przerwała komunikacyę na całej kolei z Moskwy do Kurska, jak zresztą na wszystkich kolejach w środkowej Rosyi. Dla rozczyszczenia drogi wysłano z Orła, Tuły, Moskwy i Charkowa kilka dywizyi piechoty. Inne wojska od Sebastopola do Moskwy tworzą łańcuch wzdłuż toru.

Na Korfu, w zameczku Mon Repos nie zaprzestano przygotowań, czynionych na przyjęcie carskiej rodziny. Mówią, że Mikołaj II po ślubie wyjedzie tam z żoną, natomiast inni utrzymują, że teraźniejszy carewicz w. ks. Jerzy, cierpiący — jak wiadomo — na płuca, osiądzie na Corfu, gdzie — dodajmy to w nawiasie — nie wiadomo z jakiej racyi, rada miejska ochrzciła jedną ulicę imieniem Aleksandra III.

Pierwszy rok gabinetu koalicyjnego.

Dziś minął pierwszy rok, odkąd powstał gabinet koalicyjny pod przewodnictwem ks. Windischgraetza. Nie wiemy, czy istotnie świeżo prezes Koła zauważył, że minęły miodowe miesiące koalicyi. Podejrzywamy autentyczność tego aforyzmu. W żadnym razie nie zawierałby on nic dla koalicyi strasznego. Miodowy miesiąc nie trwa przecież lata, a koniec jego nie zapowiada rozprężenia małżeństwa, lecz przeciwnie po nim nastaje zgodne, oparte na dokładnem zrozumieniu się i wzajemnym szacunku pożycie spólne. Że się wydarzają wyjątki, któżby temu przeczył! Dotąd jednak bezstronnem okiem trudno dostrzedz symptomatów, któreby wróżyły koalicyi bliski rozwód. Jeżeli w ciągu pierwszego roku wydarzały się nieporozumienia, to niemal wyłącznie w... dziennikach. W parlamencie dotąd koalicya zawsze dopisywała, a nie mamy żadnego powodu przypuszczać, aby harmonia w gabinecie była została choć raz zakłócona. Ilekroć zaś zaznaczyły się pewne frykcye, jak n. p. w sprawie cylejskiej lub istryańskiej, nie dotyczą one ani nawet pośrednio zasad konserwatyzmu i naszych narodowych interesów. Na tem tle w roku ubiegłym nie wywiązało się ani razu nieporozumienie wśród sprzymierzonych stronnictw. Ztąd wniosek prosty, że z punktu widzenia naszego narodowego interesu i konserwatyzmu, koalicya okazała się zupełnie odpowiednim systematem parlamentarnym.

Jako główne zasady gabinetu koalicyjnego, ks. Windischgraetz w deklaracyi, złożonej w Izbie 23 listopada r. z., wymienił: Otwartość i prawdę w życiu publicznem, zupełne uznanie doniosłości instytucyi parlamentarnych, wspieranie wszelkich uprawnionych interesów ekonomicznych; silną, stojącą na wysokości czasu administracyę; stanowcze zwalczanie żywiołów, zakłócających spokój państwa i ogólny dobrobyt. Twierdzić, że gabinet w praktyce odstąpił od tych zasad, byłoby oczywistą niesprawiedliwością. Jako główne zadanie rządu, które powinno być spełniane w zgodzie z sprzymierzonemi stronnictwami, prezes gabinetu podniósł przeprowadzenie reformy wyborczej w tym kierunku, aby otrzymali głos wyborczy robotnicy „przy zabezpieczeniu teraźniejszego punktu ciężkości praw politycznych stanu mieszczańskiego i włościańskiego", czyli innemi słowy: przy zachowaniu w dwóch odnośnych kuryach wyborczych wpływu tych warstw, które w nich obecnie posiadają prawo wyborcze. Że tylko na tej podstawie gabinet koalicyjny przeprowadzi reformę wyborczą, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Aby ją przeprowadził w ciągu pierwszego roku, tego nikt nie przypuszczał. Gdzie nowe prawo wyborcze nie zostało nagle narzucone z góry, jak często we Francyi, a w r. 1866 w północnych Niemczech, zawsze zmiana dawnych ustaw wyborczych wymagała długiego czasu. W Anglii walka o reformę wyborczą trwała często po kilkanaście lat. W Belgii pierwsza od roku 1831 reforma wyborcza, przeprowadzona w r. bieżącym, zajęła 4 lata. Z gruntownych i długich narad ministrów z prezesami sprzymierzonych klubów można więc tylko wnosić, że chodzi o bardzo sumienne i dobre spełnienie przyrzeczenia, ale nie wypada oskarżać systemu koalicyjnego o nieudolność, ponieważ reformy w lot nie przeprowadził. Dokonać sumiennie zmiany, która rozstrzyga nie choć nie o przyszłości państwa, to przecież o przyszłości jego instytucyi parlamentarnych, nie jest rzeczą tak łatwą i prostą, jak zawołać na wiedeńskim wiecu socyalistycznym: „Wahlrecht heraus!"

Aż do przeprowadzenia reformy wyborczej, rząd koalicyjny pragnął i zalecał „usunąć na bok wszystkie inne, wielkie polityczne kwestye." Zgodziwszy się na ten na razie nie tylko ze względu na parlamentarną konfiguracyę konieczny, ale też po nieustannych, namiętnych i zatruwających całe życie publiczne sporach narodowościowych ze wszech miar pożyteczny program, Koło polskie sumiennie, rzec można najsumienniej ze wszystkich czynników parlamentarnych stanęło pod sztandarem tej parlamentarnej *treuga Dei*. Że taka przerwa w walkach politycznych nie wyklucza i nie utrudnia gorliwej i skutecznej pracy organicznej, dowiodła tego w najświetniejszy sposób nasza wystawa, że wpływ nasz narodowy nie osłabł, wykazały pielgrzymki najwybitniejszych osobistości monarchii do Lwowa. I nadal koalicya, wymagająca usunięcia na bok sporów politycznych, w niczem nie neguje i nie osłabia programu naszego, o ile on obejmuje zabezpieczenie i rozwój naszych, zasadzających się na historycznych przesłankach, praw narodowych, *in concreto* samorządu Galicyi. Pomiędzy tym programem naszym a dobrze zrozumianym interesem monarchii nie zachodzi żadna sprzeczność. Owszem dopełniają się one nawzajem. Dlatego z ust najwyższego reprezentanta dobra monarchii posłowie nasi w r. z. doczekali się uroczystego uznania, że zawsze umieją należycie łączyć dbałość o dobro kraju z troskliwością o interes monarchii. Zakłócić tę przyrodzoną harmonię mogłaby tylko polityka, któraby występowała w imię doktryn i dążności, nie będących w zgodzie z rzeczywistemi potrzebami państwa. Ponieważ jednak koalicya z góry usuwa na bok wszelkie „wielkie polityczne kwestye", przeto też, dopóki ona trwa, nie może nastąpić żadne zakłócenie owej harmonii. Stojąc wytrwale i niewzruszenie pod naszym sztandarem narodowym i krajowym, możemy się łatwo porozumieć z każdym rządem i każdem stronnictwem, które na czele swego programu stawiają ogólne dobro państwa. Niemożliwa jest tylko zgoda z rządem lub ze stronnictwem, które pewne własne doktryny i dążności kładą wyżej, niż dobro państwo. Ponieważ jednak tego nie czyni ani gabinet koalicyjny, ani żadne z głównych stronnictw koalicyjnych, trudno domyślać się powodu, któryby nam tę kombinacyę mógł czynić wstrętną.

W Austryi były czasy, gdy w ciągu jednego roku nastała aż trzy razy zmiana gabinetu i... systemu rządowego, n. p. r. 1871. Od owego czasu jednak coraz bardziej utwierdzała się zasada trwałości gabinetów. Gabinet ks. Auersperga trwał 8 lat, gabinet hr. Taaffego 14 lat. Ci, którzy już dziś z niezmiernie błahych powodów napomykają o przesileniach ministeryalnych, oczywiście nie uwzględniają należycie owego stopniowego skonsolidowania się politycznych i parlamentarnych stosunków. Także w dwóch pierwszych latach rządów hr. Taaffego nieustannie zapowiadano katastrofę, aż po pewnym czasie wszelkie podobne pogłoski tak dalece straciły wszelki kredyt, że gdy wreszcie w 14ym roku miały się sprawdzić, nikt do ostatniej chwili nie chciał wierzyć w możliwość zmiany. Przypuszczać, aby tak potężny system parlamentarny, jak zawarta przed rokiem koalicya, i gabinet, złożony z tak wybitnych mężów zaufania stronnictw, jak dzisiejszy, mógł się zachwiać już w pierwszym roku swego istnienia, zwłaszcza, gdy niepodobna nawet domyślać się, coby miało nastąpić potem? — na to potrzeba bardzo żywej wyobraźni, a nader słabego zmysłu politycznego. W każdym razie upływający dziś pierwszy rok gabinetu koalicyjnego nie dostarcza żadnych realnych podstaw do podobnych przypuszczeń.

---

2)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— Nie czasy na to — powiadał. — Dziś bracie, grosz do grosza, ściskaj worek, oszczędzaj, bo pieniądz potrzebny. Grosz, to teraz argument... to panie dobrodzieju, siła... Mnie znowu wiele nie potrzeba. Jak przyjadę do ciebie, to mi jeść dasz, a mojej szkapie garstkę owsa lub kłaczek siana rzucisz, a za moje trudy, za wyrobienie interesu... to mi źrebię przez rok, albo przez dwa lata przetrzymasz i kwita. Więcej nie żądam i nie pragnę, a choćbyś dawał, nie wezmę...

To było jedyne prawie honoraryum pana Symplicyusza, ale w gruncie rzeczy dość korzystne.

Zawołany koniarz, wielki znawca i amator, skupował przy okazyi źrebaki, te po dworach i po dworkach na wychowanie oddawał, to też gdy się jesień zbliżała, zawsze kilka sztuk koni miał na sprzedaż.

Najmował wtenczas chłopa z wozem, zaopatrywał się w owies i siano i rzemiennym dyszlem, od dworku do dworku jadąc, koniki z sobą zabierał i z taborkiem pokaźnym, czasem sześć, czasem ośm sztuk wynoszącym, na jarmarki dążył.

Puszczał się wtedy do Łęczny, do Łowicza, Skaryszowa, koniki swoje sprzedawał, czasem facyendował i zamieniał, i zawsze tak korzystnie handel prowadził, że mu kilka tysięcy corocznie do kieszeni kapnęło.

Tym funduszem pan Jajko, jak się sam wyrażał, spać nie pozwalał, bo pieniądz do ruchu stworzony, ciągle kręcić się musi, żeby właścicielowi swemu zysk, a ludziom pożytek przynosił; puszczał się więc stary dziwak w obroty, ku wielkiemu niezadowolnieniu żydków, którzy w tem zamach na specyalność swoją widzieli.

Dochodziły go nawet nieraz odgrózki i złorzeczenia, ale drugie mimo uszów puszczał, a pierwszych się nie lękał. Pieniądze w bezpiecznem miejscu przechowywał, a na wypadek napadu w drodze, liczył na swoją pięść żylastą i na małe „cacko", które zawsze w kieszeni kapoty nosił. To „cacko", jak je nazywał, był to krótki rewolwer, dużego kalibru, który w pewnej, twardej dłoni pana Symplicyusza, przy doskonałem oku i krwi zimnej, mógł być rzeczywiście skuteczną obroną.

Włóczył się Jajko nocami najwięcej, po bocznych drogach, manowcach, polach, ale go nigdy zła przygoda nie spotkała. Jadąc, godzinki półgłosem nucił, albo pacierz łaciński odmawiał, jak człowiek starego autoramentu i starych obyczajów.

Wspominał czasem, że w młodości na księdza się kształcił, że w klasztorze nowicyat odprawiał, ale gdzie to było i kiedy? nie mówił.

Domyślano się, że w życiu jego był jakiś moment bardzo dramatyczny, kursowała na ten temat legenda, o wykradzeniu pięknej panny, ucieczce, pojedynku, ale nikt przy tem nie był i nikt tego nie widział. Coś tam tylko panie o tem mówiły, bo właśnie przed dziesięcioma laty, któraś z nich bawiąc u krewnych, około Kalisza, nad samą granicą, tam dużo o przygodach pana Symplicyusza słyszała. Naturalnie, powróciwszy do domu, przy pierwszej sposobności, zasypała starego gradem pytań, ale dziad wszystkiego się wyparł.

— Nie przeczę mówił, że coś podobnego być mogło, boć dzieją się różne rzeczy na świecie, ale ja, jako żywo w tamtych stronach nie bywałem. Może inny jaki Jajko pamięć tam po sobie zostawił, lecz to nawet nie krewny mój wcale... przynajmniej nie wiem o takim.

— Ja się piszę po staroświecku, jako Szaszyc nauczał „Jayko", a inni, którzy się nawet do powinowactwa ze mną przyznają, najniesłuszniej naturalnie, pakują w uczciwe nazwisko dwie szkaradne joty, niewiadomo na co i po co... Otóż tamten pojedynkarz i romantyk, z pewnością przez dwie joty się pisał, zakładbym o to trzymał.

Pan Symplicyusz chromał nieco i na prawą nogę utykał, przypisywano to właśnie pojedynkowi, a Jajko na reumatyzm cierpienie swoje spędzał.

Wesoły w towarzystwie i rozmowny pan Symplicyusz chętnie o wszystkiem gawędził, ale gdy go kto o przeszłość, o przebyte życia koleje zapytał, to Jajko, albo rozmowę na inny przedmiot zwracał, albo też ręką niechętnie machnął, dając do zrozumienia, że mu przykrość podobne pytanie sprawia.

Gorący był wieczór lipcowy, po gościńcu piaszczystym jechał na swojej biedzie dwukołowej pan Symplicyusz. Dasy, dereszowaty koń szedł stępa dysząc ciężko, kiwając łbem spoconym, żeby go trochę ochłodzić.

Pan Jajko lejce wolno puścił, bicz w słomę zatknął i fajeczkę krótką tytoniem, z prostego ordynarnego kapciucha napełnił. Następnie krzesiwo i krzemień z kieszeni wydobył, ognia skrzesał i otoczył się obłoczkiem sinawego dymu...

Osobliwsza to była z powierzchowności figura, ten pan Symplicyusz. Brodę długą nosił, w której włosy rudawe, płowe, jasne i siwe mięszając się z sobą, nadawały jej barwę nieokreśloną... Ta broda czyniłaby go podobnym do mnicha, gdyby nie wąsy zamaszyste, podkręcone do góry i nie bystre, piwne oczy, patrzące śmiało, wprost przed siebie, latające ciągle, ruchliwe. Nad oczami zwieszały się brwi krzaczaste, gęste i nadawały całej twarzy wyraz poważny jakiś i surowy. Tuszy był dobrej, twarz i ręce ogorzałe miał, opalone od słońca.

Przepiórki odzywały się w zbożu, bociany ku gniazdom ciągnęły, na bagnach żaby zaczynały rechotać. Słońce zataczało się za las, rzucając ukośne promienie na obłoczki, które skąpane w tem świetle, odziewały się w szkarłat i purpurę... Chwilami, od jeziora przeciągał wietrzyk orzeźwiający, chłodniejszy i po spiekocie dziennej zdawał się ożywczym balsamem.

Z pieśniami głośnemi ludzie od roboty wracali bydło i owce z pastwiska szły, tumany kurzu z gościńca podnosząc, wozy snopów pełne toczyły się do stodół.

Urodzaj piękny był w tym roku. Gęsto stały na polach mendle i półkopki, tu i ówdzie wznosiły się sterty pokaźne, a na łąkach, co się ponad rzeką ciągnęły, stogów była obfitość.

— Będzie co jeść, — na honor będzie — mruczał pan Symplicyusz do siebie.

I miał słuszność, w tym roku albowiem gospodarze nawet, którym trudno dogodzić, którzy zawsze podczas pogody wzdychali do deszczu, a w deszcz o pogodę się modlą, mieli uśmiech zadowolenia na twarzach, i o to się tylko martwili, że rok zeszły tak pomyślny nie był, a przyszły może być gorszy niż obecny...

Gościniec ciągnął się nieco pod górę, a gdy pan Symplicyusz, na najwyższy punkt wyjechał, ujrzał przed sobą wioskę dość dużą; przy drodze stały stare, przygarbione chałupy, słomianemi strzechami pokryte, strzechami, co już poczerniały całkiem i mchem obrosły, a dalej nieco, jaśniały schludne, obszerne domki o dużych oknach z gankami, a przy każdym był ogródek owocowy, ogrodzony wysokim płotem i zabudowania porządne.

Były to jakby dwie wsie w jednej, a w pośrodku tych wsi, niby coś neutralne, ani do jednej, ani do drugiej nienależące, wznosiła się wielka murowana karczma, srodze zębem czasu dotknięta. Tynk poodpadał z niej, okna miała w połowie przynajmniej wybite i cienkimi gontami zamiast szyb opatrzone, dach zdezelowany całkiem, miejscami bez dachówek zupełnie.

Deresz pana Symplicyusza ujrzawszy wioskę, z góry, puścił się raźnym kłusem i w krótce stanął przed karczmą, spoglądając pożądliwem okiem na studnię, z której właśnie kobiecina jakaś, przy pomocy skrzypiącego żurawia świeżą wodę ciągnęła.

ROZDZIAŁ II.

Gdzie jest nieco o historyi murowanej karczmy, jej świetnych czasach i upadku, tudzież o przekonaniach politycznych i społecznych pana Joela Symchy Szpigielglasa.

Gdy deresz stanął przed karczmą, a pan Symplicyusz nie bez pewnej trudności z biedki wysiadł, z szerokich wrot karczemnych wybiegł obywatel niepokaźnej powierzchowności w średnim wieku, z brodą widłowatą na dwoje rozdzieloną, z uśmiechem na ustach. Z powodu gorąca, człowiek ten nie miał na sobie kapoty tylko kamizelkę, z pod której wyglądało coś w rodzaju fartuszka z czarnym szlakiem i kilkoma sznureczkami bawełnianymi. Czapkę przechyloną miał na tył głowy, na nogach zaś pończochy niebieskie i pantofle, które widocznie częściej spotykały się z błotem, aniżeli z szuwaksem.

Obywatel ten, nazywał się Symcha Joel Szpigielglas; mieszkał wraz z rodziną w karczmie, dla sprzedaży trunków i prowadzenia drobnych interesów finansowych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencye.

Wiedeń 7 listopada.

Rafinowanego oszustwa dopuścił się tu pewien urzędnik Länderbanku, pracujący w biurze giełdowem tego instytutu.

Już w lutym b. r. ktoś sfałszował czek Länderbanku na 1600 zł., wypłacony przez berliński bank narodowy. Nie zdołano wówczas mimo najusilniejszych poszukiwań wykryć sprawcy fałszerstwa. Powstała sytuacya dość niemiła, gdyż wszelkie przekazy kupieckie bywają przez wystawcę zaawizowane adresatowi nie dość więc było sfałszować przekaz, należało także podrobić awizo z podpisami urzędników Länderbanku na jego blankiecie ze stampilią instytutu. Mógł więc oszustwa dopuścić się tylko ktoś dobrze obeznany z całą techniką biurową banku i mający zarazem do dyspozycyi jego druki i pieczątki! Minęło od tego czasu blisko 9 miesięcy, a że nic podobnego nie powtórzyło się, zapomniano o wypadku. Tymczasem sprytny fałszerz skombinował nowe oszustwo, które jednak nie tak dobrze się już udało. Trzeciego b. m. kupiec wiedeński Emanuel Fischman zamieszkały w VI dzielnicy polecił Länderbankowi w którym posiada znaczniejszy depozyt, aby na jego rachunek wypłacić dwa czeki we Włoszech. List Fischmana dostał się — jak zwykle — naprzód do biura korespondencyi, gdy tam skonstatowano, że wszystkich wymaganych formalności dopełniono, przeszedł następnie przez inne jeszcze biuro a wreszcie dostał się do biura giełdowego, w którem ktoś dopisał: „Proszę wypłacić i wysłać Pawłowi Wagnerowi, a'entowi i komisyonerowi w Wiener Neustadt Hauptplatz sumę 4300 marek na mój rachunek“. Nie zauważano w pierwszej chwili, że dopisek ten z innej pochodził ręki i nie miał podpisu Fischmana i sumę 4300 marek wysłano pod adresem wskazanym a zarazem zaawizowano wystawcę listu, że wykonano wszystkie jego zlecenia, które się dokładnie wylicza. Równocześnie otrzymał Fischman list z banku, że co do sumy 4300 marek wysłanej rzekomo na jego rachunek Wagnerowi w W. Neustadt zaszła omyłka w awizie i że ta przesyłka nie jego dotyczy. Listu tego oczywiście nie wysłał bank, ale jakiś jego urzędnik, który owo zlecenie sfałszował i w ten sposób starał się zapobiedz temu, aby zaawizowany Fischman przedwcześnie sprawy nie wykrył. W rzeczy samej Fischman otrzymawszy awizo o przekazanej do W. Neustadt sumie, a zarazem doniesienie, że to awizo było mylne, nie miał wcale powodu dochodzić w banku, czy jego list nie był mylnie zrozumiany, lub też czy go na jego szkodę nie sfałszowano. Z tej strony oszust był pewnym. W samem jednak biurze banku przy szkontrum wpadło w oczy jednemu z urzędników, że dopisek dotyczący 4300 marek innym jest charakterem pisany i że nie ma podpisu firmy. Zatelegrafowano tedy natychmiast do Fischmana z zapytaniem czy zlecenie uczyniono z jego wiedzą. Przyszła naturalnie odpowiedź wyjaśniająca rzecz a zarazem tłómacząca, że Fischman, po otrzymaniu awiza, dlatego tylko nie dał zaraz znać bankowi, bo dostał też równocześnie list, który go zupełnie uspokoił. Oddano tedy sprawę policyi, której zadanie było tym razem ułatwionem, bo wiedziała, że fałszerz znajdować się musi w biurze giełdowem, gdzie dopisek zrobiono, i że on sam albo jakiś jego spólnik musiał w Wiener Neustadt podjąć sumę. Poszukiwania w Wiener Neustadt doprowadziły też do celu. Odkryto, że Paweł Wagner, pod którego adresem pieniądze wysłano, najął tam pomieszkanie u wdowy Anny Heissenberger dopiero 31 z. m., że w dniu 4 b. m. przyjechał rano, podjął list pieniężny i zapłaciwszy za lokal wynajęty, wyjechał rzekomo do Peszta.

Anna Heissenberger sprowadzona do Wiednia, poznała w Ryszardzie Friedmanie, urzędniku od trzech lat zatrudnionym w biurze giełdowem Länderbanku, Pawła Wagnera z Wien. Neustadt. Natychmiast przyaresztowano Friedmanna, który przyznał się do winy.

Trybunał kasacyjny zajmował się onegdaj sensacyjną, ze względu na swą treść, sprawą a bardzo też ciekawą ze stanowiska prawniczego. W Pilźnie dwaj chłopcy 12 letni Adalbert i 13-letni Franciszek Piltusek napadli z tyłu na 10-letniego ucznia szkolnego Władysława Sekirę, kiedy przechodził obok stawu, zawiązali mu oczy, zakneblowali usta i rzucili go na lód i to w miejscu, gdzie znajdowała się płonka, cienką tylko skorupą lodu pokryta. Obalonego chłopczyka przyłożyli jeszcze kamieniami i książkami szkolnemi, a potem odeszli sobie zupełnie spokojnie, jakby po spełnieniu rzeczy zwyczajnej.

Pod małym Sekirą załamał się lód i chłopak zaczął tonąć. Z wysiłkiem nadzwyczajnym tylko zrzucił przepaskę z oczu i wydobył knebel z ust, ale wydobyć się z wody nie mógł i uratowanie swoje zawdzięcza tylko przypadkowi, który sprowadził w pobliże jakiegoś przechodnia. Sprawkę dwóch napastników odchorował Sekira i przeleżał ośm dni w łóżku, ale na szczęście większego szwanku na zdrowiu nie poniósł. Sąd powiatowy pilzeński skazał młodocianych złoczyńców, których tylko ze względu na ich wiek, nie można było postawić pod zarzutem zbrodni — jednego na trzy miesiące, drugiego na sześć tygodni aresztu i to z powodu zamierzonego zabójstwa! Wyrok ten w pełni potwierdził sąd obwodowy pilzeński, jako instancya apelacyjna.

Dalsza apelacya nie przysługiwała zasądzonym; obrońca ich zwrócił się jednak do generalnego prokuratora z przedstawieniem sprawy, a ten w obronie prawa wniósł przed trybunałem kasacyjnym zażalenie nieważności. Trybunał uznał, że zamiaru mordu nie udowodniono, — że w ogóle nie wyjaśniono powodu sprawy i przeto że sąd powiatowy naruszył ustawę i rozprawa ponownie odbyć się ma przed sądem obwodowym w Pilźnie.

Z wystawy.

(Pawilon Wydziału krajowego).

XIV.

Przeszliśmy wyroby poszczególnych rzemiosł, reprezentowanych w pawilonie Wydziału krajowego, jako praktycznych wyników warsztatowej nauki szkolnej.

Z kolei rzeczy należy nam, przed zakończeniem uwag i wrażeń, jakie w ogólności ekspozycya krajowego szkolnictwa przemysłowo-zawodowego na nas wywarła, poświęcić choć słów kilka pracom technicznym dwóch szkół państwowych przemysłowych, które zajęły pomieszczenie w pawilonie Wydziału krajowego, a mianowicie wyższej szkole przemysłowej w Krakowie i lwowskiej c. k. państwowej szkole przemysłowej.

Ekspozycya wspomnianych wyższych szkół przemysłowych dopełnia całości obrazu zawodowego szkolnictwa przemysłowego i z tego też powodu zupełnie wskazanem było pomieszczenie prac technicznych wspomnianych szkół, obok szkół zawodowych specyalnie pojedyncze rzemiosła kształcących a to tem bardziej, o ile np. państwowa szkoła przemysłowa we Lwowie jest zarazem szkołą warsztatową, podczas gdy wespół ze szkołą przemysłową krakowską, posiadają działy budowlane i artystyczne, a ta ostatnia obejmuje nadto dział chemiczny i mechaniczny, a zatem obie te szkoły kształcą w zawodach, mających bezpośrednią łączność z najżywotniejszemi gałęziami przemysłu krajowego i w tych gałęziach przemysłu postępowo pracujących.

Zbliżone nazwą wspomniane dwa Zakłady naukowe, jako wyższe państwowe szkoły przemysłowe, mają odmienne zadanie w kierunku kształcenia garnącej się do nauk przemysłowych młodzieży na przyszłych kierowników odnośnych gałęzi przemysłu, które to zadanie określają statuta organizacyjne tych Zakładów.

Obecna organizacya c. k. państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie, wynikła w części z historyi i kolei, jakie szkoła ta od początkowego założenia przechodziła.

Powstania bowiem krakowskiej szkoły przemysłowej szukać należy jeszcze w r. 1834, w którym to czasie — więc w okresie historyi wolnego miasta Krakowa — założono krakowski Instytut techniczny, istniejący przy wcieleniu W. Księstwa Krakowskiego do monarchii austryacko-węgierskiej, jako taki do roku 1876, kiedy mocą odnośnego najwyższego rozporządzenia, został aktywowany jako c. k. państwowa szkoła przemysłowa. Jaż w r. 1882 uległa powyższa nazwa szkoły zmianie na c. k. Akademia przemysłowo-techniczna, podczas gdy stosownie do odnośnego rozporządzenia z r. 1885, została poleconą organizacya jej na c. k. państwową szkołę przemysłową, obejmującą w obecnym swym stanie: wyższą szkołę przemysłową, oddział przemysłu artystycznego, kształcący przeważnie w kierunku malarstwa dekoracyjnego, szkołę przemysłową uzupełniającą z nauką wieczorną i niedzielną, specyalny kurs czteromiesięczny dla maszynistów, i kurs specyalny pięciomiesięczny dla malarzy dekoracyjnych.

Wyższa szkoła przemysłowa obejmuje trzy wydziały, a mianowicie: wydział budownictwa, przyspasabiający wychowanków swych do uzyskania, po odpowiedniej praktyce, koncesyi na samoistnych budowniczych, — wydział mechaniczno-techniczny, kształcący na stanowiska techników zawodowych w fabrykach maszyn, tartakach, papierniach i t. p., oraz wydział chemii technicznej, którego absolwentom otwartem jest pole w tak obecnie rozwijającym się w kraju przemyśle naftowym, gorzelniach, browarach, cukrowniach, garbarniach, farbiarniach, hutach szkła i t. p. zakładach przemysłowych.

Oddział przemysłu artystycznego kształci natomiast przeważnie adeptów malarstwa pokojowego i dekoracyjnego, podczas gdy starsi malarze pokojowo-dekoracyjni uzyskują uzupełnienie nauki na specyalnym kursie pięciomiesięcznym. Powyższa organizacya szkoły przeprowadzoną została pod energicznem a zapobiegliwem około rozwoju szkoły kierownictwem dyrektora szkoły — inżyniera Jana Rottera.

Ekspozycya krakowskiej szkoły przemysłowej obejmywała prace uczniów tak z przedmiotów przygotowawczych jak i zawodowych wspomnianych oddziałów szkoły, więc rysunki konstrukcyjne i projektowania budowniczego z działu budowlanego, rysunki konstrukcyjne i elaborata zadań z wydziału mechaniki technicznej, prace w laboratoryum chemicznem, przeprowadzone przez uczniów działu chemii technicznej, oraz okazałą ekspozycyę z działu malarstwa dekoracyjnego, na którą złożyły się oba wspomniane kursa przemysłu artystycznego, względnie malarstwa pokojowego i dekoracyjnego.

Wszechstronny kierunek powyższych prac w każdym z wymienionych działów szkoły, poważna prac tych liczba a wykonanie pod każdym względem bez zarzutu, świadczą o racyonalnym kierunku szkoły, zapobiegliwości i mozolnej pracy kierowników poszczególnych przedmiotów a nie mniej usilnego i z zamiłowaniem przykładania się do przedmiotów samych, — z których po tego rodzaju techniczno-zawodowem przygotowaniu, jakiego owoce okazali w pracach swych na wystawie, mogą poszczególne zawody spodziewać się bardzo dobrych nabytków pracujących w przyszłości z pomyślnym skutkiem w pojedynczych gałęziach przemysłu krajowego na drodze postępowego ich rozwoju

Małym przykładem praktycznego użycia wychowanków działu artystycznego dekoracyjnego szkoły krakowskiej, może być przeprowadzona z tak pomyślnym wynikiem, przez uczniów działu tego a pod kierunkiem profesora Lachnera wykonana dekoracya „graffito“ na zewnętrznej stronie Mauzoleum Matejki.

* *
*

Odmienne pod wielu względami zadanie, w odniesieniu do reprezentowanych w niej rzemiosł, ma lwowska szkoła przemysłowa, przeistoczona w r. 1891 z dawnej c. k. szkoły dla przemysłu artystycznego na c. k. państwową szkołę przemysłową, która jako taka znajduje się obecnie w okresie organizacyjnym pod zawodowem kierownictwem architekty i pruskiego cesarskiego radcy budownictwa Zygmunta Gorgolewskiego.

Obecna organizacya c. k. państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie obejmuje: szkołę dla przemysłu budowlanego, z oddziałami dla podmajstrzych murarskich, ciesielskich i kamieniarskich, oraz stolarstwa i ślusarstwa budowlanego w połączeniu z odnośnymi warsztatami, szkołę dla przemysłu artystycznego a mianowicie dla gałęzi przemysłu drzewnego z osobnymi oddziałami warsztatowymi stolarstwa meblowego, snycerstwa i tokarstwa, dla gałęzi przemysłu metalowego oddział ślusarstwa artystycznego, szkołę robót kobiecych mianowicie haftów i koronek, szkołę zawodową rysunków i modelowania wraz z osobną salą publiczną dla tych przedmiotów, oraz szkołę przemysłową uzupełniającą dla starszych terminatorów przemysłu budowlanego, metalowego i artystycznego.

Jak powyższa organizacya wskazuje, jest lwowska szkoła przemysłowa w większej części szkołą warsztatową i jako takiej ekspozycyjne prace warsztatowe z działów: stolarstwa, snycerstwa i tokarstwa, oraz robót kobiecych w dziedzinie haftów i koronek — oceniliśmy na odpowiedniem miejscu, pomiędzy zawodowemi pracami pojedynczych gałęzi przemysłu szkół pokrewnych.

Ponadto zalicza lwowska państwowa szkoła przemysłowa w organizacyę swą jeden z najważniejszych dla rozwoju przemysłu budowlanego oddziałów, a tym jest „szkoła dla podmajstrzych“: murarskich, ciesielskich i kamieniarskich, obejmująca najnowszym programem naukowym pięć zimowych półroczy pięcio i pół miesięcznych, dopełniających się równocześnie letnią praktyką budowlaną, kształcąc tym sposobem młodych kandydatów wspomnianych rzemiosł na przyszłych majstrów, odpowiednio technicznie i praktycznie wykształconych, których obecnie tak dotkliwy brak uczuwają powyższe gałęzie przemysłu budowlanego.

Natomiast szkoła zawodowa rysunków i modelowania, w połączeniu z salą publiczną dla tych przedmiotów, — umożliwia frekwentantom należyte, a systematyczne wykształcenie się w kierunku obranym, podczas gdy szkoła przemysłowa uzupełniająca przeznaczona dla terminatorów w przemyśle budowlanym, — metalowym i artystycznym pracujących, ma za cel dopełnienie w kierunku rysunku zawodowego wiadomości fachowych nabytych w czasie nauki praktycznej w prywatnych warstatach.

Ekspozycya państwowej szkoły przemysłowej lwowskiej obejmowała oprócz wspomnianych prac warstatowych i prace rysunkowo-zawodowe tych właśnie oddziałów szkoły, różnych tak pod względem zadania ich jak i kierunku naukowego.

A pomimo tego, że wszystkie wymienione oddziały szkoły tej znajdują się jeszcze w stadyum organizacyjnem, więc tem samem kierownicy ich mają do pokonania rozliczne trudności, pomimo tego przedstawione z tak krótkiego okresu czasu istnienia szkoły prace techniczno-rysunkowe, świadczyły jak najlepiej o dobrym kierunku nauki szkolnej, pracowitości uczniów, oraz zapobiegliwości i staraniach nauczycieli w kierunku uprzystępnienia pojęcia pojedynczych przedmiotów, tak surowemu materyałowi z jakiego uczniowie tej szkoły rekrutują się.

Ekspozycyą swoją, za wszech miar uwagi godną, wykazała państwowa szkoła przemysłowa we Lwowie najdowodniej, jak potrzebną jest dla krajowych stosunków rzemiosł w kierunku budowlanym i artystycznym pojętych, tego rodzaju instytucya przyspasabiająca pojedynczym gałęziom przemysłu pracowników inteligentnych, tak w kierunku wiadomości ogólnych, jak rysunkowych i zawodowych, gruntownie wykształconych.

Żywimy też niepłonną nadzieję, że po tego rodzaju dodatnich wynikach, jakie dotychczasowa działalność lwowskiej szkoły przemysłowej wykazało, w najbliższej przyszłości zostanie jej organizacya uzupełnioną, a zakres zawodowych kierunków nauki rozszerzony przez wprowadzenie w życie objętych organizacyjnym programem szkoły oddziałów, a mianowicie p r z e m y s ł u k e r a m i c z n e g o obejmującego garncarstwo, kaflarstwo i wyroby majolikowe, oraz oddziału bronzownictwa i cyzelerstwa w dziale przemysłu metalowego, a to tem bardziej o ile wymienione gałęzie przemysłu mają przed sobą piękną przyszłość, jak to właśnie wystawa w wielu kierunkach wykazała.

Oprócz prac uczniów oba wspomnianych wyższych szkół przemysłowych, niepoślednie miejsce w ekspozycyi szkolnej zajęły poważne prace nauczycieli, prace zawodowo-pedagogiczne, podjęte wielkim nakładem pracy i kosztów, dla dobra nauki i jej postępów. Rodzaj i liczba prac tych dowodziła, że zawodowe nauczycielstwo nasze trzyma wysoko sztandar nauki, prowadząc ją drogą postępowej pracy naprzód, mimo tak ciężkich warunków w jakich jest postawione, nie oglądając się na rozliczne trudności z jakiemi się spotyka, a tem samem dając dowód nadzwyczajnego zamiłowania do zawodu i zupełnego temuż oddania się.

(Dokończenie nastąpi).

Prof. Tadeusz Münnich.

KRONIKA.

Lwów 10 listopada.

P. radca dworu Seferowicz wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia, a kierownictwo dyrekcyi poczt i telegrafów objął nadradca pocztowy Gaberle.

Odznaczenia. Cesarz nadał zastępcy dyrektora ruchu kolei państwowych, starszemu inspektorowi Stefanowi Witkowskiemu, z okazyi przejścia jego w stan spoczynku, tytuł radzcy budownictwa.

Z Lutni. Prezesem lwowskiego Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“ wybrano p. Tadeusza Czapelskiego.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych donosi: Z powodu pęknięcia koła u przedostatniego wozu towarowego pociągu nr. 296 dążącego dnia 8 listopada br. z Złoczowa do niaża powstała przeszkoda w ruchu na tej przestrzeni, wskutek czego spóźnił się pociąg pospieszny nr. 2 o 4 godziny i 44 minut i nie zdążył do połączenia z pociągami odchodzącymi ze Lwowa.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Administracyę probostwa opróżnionego w Stojanowie objął O. Wojciech Szuber z zakonu OO. Bernardynów. Mianowany wikaryuszem w Baworowie ks. Edward Sańków, dot. administrator. Jurysdykcyę otrzymał ks. Michał Bałaban, katecheta szkoły realnej w Czerniowcach. Konkurs na probostwo w Stojanowie ogłoszony z terminem do końca grudnia 1894.

Konkursa. Wydział powiatowy w Rohatynie rozpisał konkurs na lekarza okręgowego w Podkamieniu z roczną płacą 500 zł. i ryczałtem na koszta podróży w kwocie 200 zł.

Wybory uzupełniające posłów do sejmu z kuryi większych posiadłości odbyły się onegdaj w Stryju i Żółkwi. W okręgu wyborczym stryjskim w miejsce ś. p. Oktawa Pietruszczkiego wybrano p. Franciszka Rozwadowskiego, zaś w okręgu wyborczym żółkiewskim w miejsce p. Tomisława Rozwadowskiego wybrano p. Zdzisława Obertyńskiego.

Cukrownia w Przeworsku. W Rzeszowie, w sali rady powiatowej, odbyło się dnia 6go b. m. walne zgromadzenie galic. akcyjn. Towarzystwa przemysłu cukrowniczego w Przeworsku.

Obradom przewodniczył Franciszek hr. Mycielski. Przewodniczący powołał z akcyonaryuszów Maryana Lisowieckiego na sekretarza, księcia Władysława Sapiehę i Józefa Kellermana na skrutatorów. Po wysłuchaniu skrutatorów skonstatowano, że liczba akcyonaryuszy, zebranych na zgromadzeniu, wynosi 50 członków z 1269 głosami, reprezentujących kapitał 629.500 zł. Zatwierdzony przez ministerstwo statut Towarzystwa, przyjęto jednogłośnie do wiadomości. Wybrano do rady nadzorczej: Księcia Witolda Czartoryskiego, Adama Fedorowicza, Józefa Grabskiego, ks. Andrzeja Lubomirskiego i hr. Stanisława Stadnickiego wszystkiemi głosami. Do zarządu wybrano: Leona Grabskiego, hr. Jana Mycielskiego, Józefa Walżyka, wszystkich 1164 głosami i Wacława Oborskiego 1163 głosami. Przez aklamacyę wybrano dalej na rewidentów: Władysława Bzowskiego i Władysława Górskiego. Nakoniec skonstatowano, że akcyonaryusze złożyli 25 prc. kapitału akcyjnego, a to: w Towarzystwie wzaj. kredytu w Krakowie 186.698 zł., w banku hipotecznym we Lwowie 12.500 zł., w gotówce 802 zł., razem 200.000. Równocześnie wybrani członkowie zarządu Tow. upoważnili do podpisywania firmy *per procura* Władysława Jurka.

Z Uhnowa piszą nam dnia 6 bm. Pocieszającym objawem rozwoju życia towarzyskiego, jedności i zgody jest świeżo założone tutaj, oparte na statutach „Towarzystwo spiewackie“. Dziś właśnie, jako w dniu uroczystego otwarcia, odbyło się z wielką wspaniałością poświęcenie lokalu Towarzystwa przez wielebnych księży proboszczów obu obrządków, poczem po stosownej przemowie prezesa Towarzystwa, naczelnika sądu, p. Dülla, nastąpiły produkcye chóru, a serdeczny nastrój i radość z przeprowadzonego skutecznie dzieła jaśniały w twarzy wszystkich obecnych. Dotychczas w miasteczku naszem nie było odpowiedniego lokalu, w którymby na pogadankę lub zabawę zejść się było można, nic więc dziwnego, że i nie było tutaj żadnego ruchu towarzyskiego, ani umysłowego i dopiero świeżo założone „Towarzystwo spiewackie“ zapobiega tej nieodzownej potrzebie. Inicyatorem i wykonawcą a raczej duchem opatrznościowym tego pięknego dzieła jest adjunkt tutejszego sądu p. Gustaw Dyduszyński, a ile inteligencya, energia i ruchliwość jednostki sprawić może, przekonaliśmy się dowodnie, gdyż pomimo głosów pesymistycznych, wątpiących o możności egzystencyi, Towarzystwo istnieje i liczy jak na początek pokaźną liczbę 30-tu przeszło członków.

Testament ś. p. Zdzisława hr. Tyszkiewicza. Z Kolbuszowy donoszą: Zmarły właściciel dóbr i poseł Tyszkiewicz poczynił następujące legata: Na ochronkę w Kolbuszowie pod opieką zakonnic Felicyanek, przeznaczył realność w Kolbuszowy z 1 morgiem ogrodu na ulicy Pańskiej i kapitałem żelaznym 50.000 złr. na utrzymanie ich i rozszerzenie zakładu; na odprawianie nabożeństwa w dniu śmierci jego dla księży w dobrach kolbuszowskich, a to w Kolbuszowie 1000, w Cmolasie 1000, w Dzikowcu 500, w Przewrotnem 500 i w Raniżowie 500, razem 3500 złr., od których procenta corocznie na msze mają być pobierane; dla kapituły tarnowskiej na ręce ks. biskupa Łobosa 10.000 złr., dla biednej dziatwy szkolnej w dobrach kolbuszowskich 10.000 złr., z których odsetki corocznie mają być na ubrania zimowe obojej płci i na potrzeby szkolne przeznaczone: dla oficyalistów i sług obecnie w służbie zostających, całoroczne wynagrodzenie. Egzekutorami testamentu zamianowani są Mieczysław hr. Rej z Przecławia i Maksymilian Zdulski z Rejowca. Spadkobiercą całego majątku dóbr kolbuszowskich, jest bratanek zmarłego Janusz hr. Tyszkiewicz z Krakowa.

Sejm krajowy ma być zwołany na dzień 15 b. m. Urzędowego jednak zawiadomienia o tem Wydział krajowy dotąd nie otrzymał.

Koncert. Jutro odbędzie się w sali „Sokoła“ na dochód funduszu pensyjnego c. i k. kapelmistrzów, ich wdów i sierót, wielki koncert muzyki wojskowej 30 pułku piech. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. Program zawiera kompozycye: Asbotha, Thomasa, Bragi, Sterna, Liszta, Poppa, Mozarta. Odegrany będzie także utwor p. Rolla „Souvenir de Leopol“, ofiarowany ks. Karli Windisch-Graetzównej.

Z Kołomyi donoszą nam: Burmistrzem naszego miasta w miejsce zmarłego niedawno ś. p. Asłana, wybrano jednogłośnie p. Antoniego Praschila, notaryusza. W tych dniach przybędzie do nas na szereg gościnnych występów operetka z Lublina, jedna z najlepszych trup prowincyonalnych w Królestwie. Z powodu śmierci cara i nakazanej żałoby przedstawień teatralnych w całej Rosyi i w Królestwie przez kilka tygodni dawać nie można, przeto lubelska trupa zjeżdża do Galicyi i szereg występów zaczyna w naszem mieście.

Z rohatyńskiego otrzymujemy zażalenie na to, że kursują tam druki pocztowe tylko z niemieckim lub ruskim napisem, polskich zaś nie ma wcale. Zapewne dyrekcya poczt uczyni zadość słusznym życzeniom polskich mieszkańców Rohatyna i okolicy.

Ruszczenie się chłopów polskich. Z pod Przemyśla nam piszą: W ostatnich czasach poruszano kilkakrotnie w *Przeglądzie* sprawę ruszczenia kraju naszego, dał by Pan Bóg, aby to wywołało trzeźwiejsze zapatrywanie się nasze na istniejące stosunki. Rusini ruszczą gwałtownie nasz naród, a zwłaszcza tę jego część uboższą i mniej inteligentną, którą stanowią chłopi po wsiach i małomieszczanie. Dzieje się tak w okolicy Przemyśla, cóż dopiero dziać się musi ku wschodowi Lwowa, gdzie żywioł ruski znacznie przeważa. Za mało na to zwracamy uwagi, nie podnoszą tego dzienniki nasze, zdaje się dlatego, że ich wiadomości o tem nie dochodzą. Do okolicy Przemyskiej napływa dużo mazurów od Sędziszowa, Rzeszowa, także Tarnowa, a z dawien dawna było w okolicy tej dużo chłopów polskich, o czem świadczą ich nazwiska i obrządek łaciński. Ci wszyscy jednak chłopi używają między sobą i w stosunku z Rusinami prawie wyłącznie języka ruskiego, zachowując używanie języka polskiego tylko w stosunkach z kościołem (rz. kat.) i z dworem. Nawet mową rodzinną takich chłopów jest ruska. Zruszczenie to postępuje bardzo prędko, zdumieć się można, jak dziewczęta wiejskie i chłopaki w kilka lat już po sprowadzeniu się w nasze strony, zarzucają język polski, aby nadal używać nawet w rodzinie języka ruskiego. Winna temu przedewszystkiem nasza polska nieroztropność, która dopuszcza, że ziemianin Polak przemawia do żyda po niemiecku, do chłopa po rusku, bez względu na to, czy ten chłop jest Rusinem, czy Polakiem. Często słyszałem, jak żyd lub chłop odpowiadał właścicielowi majętności po polsku na zapytanie niemieckie lub ruskie. To niepotrzebne używanie języka niemieckiego lub ruskiego powiększa jeszcze rozdział nieszczęśliwy w społeczeństwie naszem: język ruski staje się niby chłopskim, tak jak gdyby w okolicy naszej lub dalej ku wschodowi nie mogli być chłopi Polacy, w przeciwstawieniu do języka polskiego niby wyłącznie pańskiego i do języka niemieckiego jako żydowskiego.

Zmarli. Ks. Antoni Szersznik, były proboszcz w Tokach, umarł w Krakowie w 92 roku życia a 66 roku kapłaństwa. — Franciszek Maksymowicz, kasyer głównej kasy, umarł we Lwowie w 56 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 1° R. w poł. + 3° R. Bar. 763. Nieruchomy. Pochmurno.

Jeszcze z dziejów Gapskiego

Gapski, robiąc sprawunki w sklepach, zostawił gdzieś parasol. Idzie tedy do jednego sklepu — nie ma, do drugiego — nie ma, wreszcie w trzecim sklepie oddają mu parasol.

— Panie! — rzecze Gapski poważnie do kupca — pańscy subjekci są uczciwsi, niż w dwóch sklepach poprzednich...

Teatr. Dziś w sobotę „Marya Stuart“, występ pani Heleny Modrzejewskiej. Jutro w niedzielę po południu „Majster i czeladnik“, komedya w 5 aktach Korzeniowskiego i „Wiesław czyli krakowskie wesele“, obraz sceniczny ze śpiewami Kazimierza Brodzińskiego przerobiony przez J. Szaborskiego. Wieczorem „Ciotka Karola“, krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandona. W poniedziałek na dochód Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej „Adryanna Lécouvreur“, występ pani Heleny Modrzejewskiej. We wtorek „Gniazdo rodzinne“ występ pani Heleny Modrzejewskiej.

Literatura i Sztuka.

* **Książki** St. Koźmiana R z e c z o r o k u 1863 pojawił się w tych dniach, tom II. Jest to początek C z ę ś c i D r u g i e j najdonioślejszej dzieła, bo obejmującej rozprawę o przyczynach i skutkach ruchu polskiego od 1856 roku do 1863 r. oraz walki zbrojnej w latach 1863 i 1864.

Wobec tego C z ę ś ć P i e r w s z a, zdaje się być tylko prologiem do C z ę ś c i D r u g i e j aczkolwiek obejmuje epilog ówczesnych wypadków.

Tom, który się teraz ukazał, zajmuje się czasem upłynionym między zgonem cesarza Mikołaja I a rozpoczęciem powstania w K r ó l e s t w i e p o l s k i e m w 1863 roku.

* **Mrok i brzask** (Da knass and Dawn), powieść z czasów Nerona przez F. W. Farrara, przekład dokonany za pozwoleniem autora przez K. M. 3 tomy w jednym. W Krakowie, nakładem księgarni Spółki wydawniczej polskiej 1894. -

Każdy z czytającej publiczności musiał spostrzedz jak to w ostatnich czasach coraz częściej pojawiają się utwory osnute na tle pierwszych chwil chrystyanizmu. Dość wspomnieć sienkiewiczowskie „Pójdźmy za nim“ i wkrótce ukazać mającą się powieść „Quo vadis“, a z obcych, chociaż nie dorównywające naszym: „Powstań“, „Ben-Hura“ Wallacea i wreszcie niniejszą książkę. Jest to ciekawe znamię czasu, zasługujące na uwagę i uznanie. Co do powieści Farrara, który jest wysokim dostojnikiem anglikańskiego kościoła, to jest to raczej historya w powieściowej formie, przedstawiona wiernie i bezstronnie. Zaledwo w kilku miejscach czuć, że to pisał protestant, który swoim racyonalizmem czasami sili się na wytłumaczenie rzeczy niewytłumaczalnych dla człowieka, ogółem zaś z należytą siłą kreśli „mrok“, który pokrywał ludzkość za czasów Nerona w przeciwstawieniu do „brzasku“, świtającego po katakumbach chrześcijańskich. Dla przykładu zaś jak autor umie kreślić straszne a wstrząsające sceny, przytaczamy ustęp przedstawiający chwilę po śmierci cesarza Klaudyusza, którego struła podczas uczty zaprawionemi jadem grzybami cesarzowa Agryppina, chcąc zagarnąć tron dla swego syna Nerona. Kiedy Klaudyusz w kurczach padł na ręce sług, odniesiono go do osobnej komnaty, gdzie lekarz Xenofont, włożywszy mu w gardło pióro, umaczane w truciźnie, dokonał ostatecznie zbrodni. Tymczasem rozgłoszono, że Cesar chory. „W gronie niewolników pałacu znajdowali się chaldejscy guślarze, w których sztuce Agryppina zabobonną pokładała ufność. Najprzód tedy zasięgnęła ich rady, postanawiając żadnego nie rozpocząć kroku, dopóki jej nie zapewnią, iż pomyślna wybiła godzina. Zaczem pospieszyła do komnaty, kędy Xenofont pilne sprawował czaty nad swoją ofiarą. Obojętnie czuwał przy trupie. Cyniczna i bezbożna dusza, rozmyślała jedynie o cenie popełnionej zbrodni. Wiedział, iż olbrzymie dostatki wynagrodzą jego milczenie i powodzenie, a śmierć w przeciwnym razie by go nie ominęła. Agryppina wskazała na rysujące się z pod szkarłatnej opony martwe kształty:

— Musi jeszcze uchodzić za żyjącego. Chaldejczycy wciąż powtarzają, iż pomyślna godzina dotąd nie wybiła. Jakże potrafimy dłużej tajemnicę zachować?

— Asklepiades uczy, iż bole konania najlepiej pieśnią łagodzić — czwał się lekarz z nietajonem szyderstwem. — Możnaby sprowadzić mimów i skoczków do przyległej izby. Jeśli nie przyniosą rozrywki boskiemu Klaudyuszowi, zabawią przynajmniej moją lichą osobę, długiem czuwaniem znużoną.

— Alboż się nikt nie domyśla, że umarł?

— Nie Augusto. Sam podejrzaną ciszę przerywałem, wydając różne sztuczne głosy, które nasłuchujących upewnią, że mój pacyent jeszcze żyje.

Przez chwilę wzdrygnęła się twarda Agryppiny dusza na myśl sprowadzenia aktorów do żałobnej świetlicy. Ale wnet zmiarkowała, iż był to sposób jedyny opóźnienia rozgłosu śmierci. Uniosła ręką purpurę, przysłaniającą zwłoki sześćdziesięcioletniego starca, który czternaście lat panował. Majestat śmierci odjął twarzy głupkowaty wyraz, a uwydatnił szlachetne przodków rysy. Żałowała po niewczasie tej próżnej ciekawości. Owo martwe oblicze ścigać ją odtąd miało do końca życia. Opuszczając komnatę wydała rozkaz, aby sprowadzono komedyantów, którzyby co dopiero przebudzonego cesarza zabawili z przyległej izby. Niebawem się znaleźli i wyprzedzali w koncertach, nie domyślając się iż urągają powadze śmierci nieprzystojnemi żartami swemi. Po upływie dwóch godzin, zanoszący się od śmiechu Xenofont, rozpuścił ich wyrazem wdzięczności ubawionego rzekomo Klaudyusza“.

Z podobną siłą i talentem nakreślone są i inne rozdziały tej książki.

* **Z dziejów rosyjskiej cenzury,** napisał dr. Józef Tretiak, profesor Uniw. Jagiellońsk. W Krakowie, nakładem autora, 1894.

Przed sąd publiczności polskiej o cenzurze rosyjskiej wyprowadza dr. Tretiak ważnego świadka: książkę Rosyanina „Oczerki istoryi ruskoj cienzury“, p. A. M. Skabiczewskiego. Książka ta, znowu ze względów cenzuralnych, nie obejmuje ostatniego trzydziestolecia, jednak i ten materyał, który przedstawia, jest niesłychanie ciekawym i wykazuje, jak pomimo chwilowych pauz cenzura coraz to bardziej rozpościerała swą władzę, aż zaciężyła jak zmora, nad całem życiem społeczeństw pod panowaniem rosyjskiem. Komuś obcemu, kiedy przeczyta n. p. kartki odnoszące się do działalności Krasowskiego, mianowanego cenzorem w roku 1821, który zakazał drukowania między innemi artykułu „O szkodliwości grzybów“, gdyż „grzyby są postną potrawą prawosławnych — i pisać o ich szkodliwości, to znaczy zachwiewać wiarę i szerzyć niedowierstwo“, wydawać się może, że poza granice takiej niedorzeczności chyba już cenzura posunąć się nie może. Jednakże książka p. Skabiczewskiego wykazuje, że się posuwała i posuwa, a sławnem swojem „zabrania się mówić po polsku“ zaciężyła już nietylko nad kierunkiem myśli, dążnościami religijnemi, społecznemi i politycznemi, lecz dąży do zagłady brzmienia żywej mowy ludności polskiej.

* **Ilustrowany kalendarz powszechny galicyjski** na rok 1895. Nakład i druk Winiarza we Lwowie. Czterdziesty szósty rocznik tego kalendarza pod dobrą wróżbą wstępuje na półki księgarskie, zarówno bowiem częścią informacyjną, jak literacką zasługuje na jak najgorętsze poparcie. Imiona Sienkiewicza, Jordana, Ignacego Dąbrowskiego, posłów: Teofila Lenartowicza, Platona Kosteckiego i wielu innych

składają się na piękną literacką mozaikę. Kalendarz zdobią dobre ilustracye.

* **Studenci Polacy** na uniwersytecie bolońskim w XVI i XVII w. napisał Mathias Bersohn część II w Krakowie w drukarni W. Kluczyckiego i sp. 1894. Jestto dalszy ciąg i uzupełnienie broszurki pod takim samym tytułem i przez tego samego autora przed czterema laty wydanej. Część pierwsza powstała przeważnie z nazwisk i herbów młodzieży polskiej, zdobiących klatkę schodową i krużganek bolońskiego uniwersytetu. Do części drugiej miał autor znacznie bogatszy materyał, udało mu się bowiem odnaleźć jedną z ksiąg zgromadzenia studentów Polaków na wszechnicy bolońskiej.

Rozmaitości.

— **Na progu zimy.** Niezadługo już chłodne poranki i zmrok [illegible] wieczory zmuszą [illegible] do spowijania się w watę i futro. Na głowę włożymy czapki futrzane lub barankowe, korpus schowamy w błam lisi albo niedźwiedzi, ręce zaś, a raczej małe rączki kobiece utoną w mufie.

Mufka! Zdaje się, iż samo słowo to zawiera w sobie nieco miękkości, trochę ciepła. Bo mufka, to gniazdo, wyłożone watą i jedwabiem, kędy tuliło się tyle dłoni atłasowych, kędy sąsiadowały z sobą: perfumowane chusteczki do nosa, pudełka z pastylkami lub karmelkami ślazowemi i bukieciki fijołków. Kto z nas, będąc dzieckiem, nie igrał z mufką matki, nie chował białej buzi dziecięcej w mufkę puszystą, z której dolatywał lekki zapach pieprzu i drzazg smolnych, chroniących futerko w lecie od moli?

Ma i mufka swoją historyę.

Pierwszą wzmiankę o mufce znajdujemy w kronikach weneckich z XV wieku. Nosiły ją tam szlachetne damy i piękne kurtyzany. Mufki w tej epoce były robione z jednego kawałka aksamitu, brokateli lub jedwabiu, podbitego futrem. Otwory wyszywane były perłami, złotem lub wschodniemi kulkami kryształowemi. Niekiedy nazwę tę nadawano po prostu wyłogom futrzanym, któremi ozdabiano mankiety sukni. Tak np. Robert d'Arbrissel, przełożony opactwa Fontevrault, karci zostające pod jego opieką zakonnice za używanie kosztownych mufek gronostajowych przy skromnych sukniach lnianych.

Mufki nie zawsze grzały rąk kobiecych. Mężczyźni w wieku XV-tym przyswoili sobie tę modę. Zbytecznem byłoby dodawać, iż byli z mufkami śmieszni, jak panowie z czasów Henryka III-go śmieszni byli w swoich strojach pretensyonalnych. W tym samym czasie edykty królewskie orzekły we Francyi, iż mufki sobolowe mogą być noszone tylko przez damy szlachetnego urodzenia; mieszczanki mogły sobie pozwalać jedynie na psią lub kocią skórę.

W wieku XV-tym mufka była tylko maleńką mufeczką. Później dopiero przyszła moda i zaczęła rządzić w państwie mufek po swojemu: bywały więc mufki długie i wąskie, jak kiszki, to znów okrągłe i krótkie, jak baryłki. [illegible]

Przechodząc z epoki wielkich peruk do epoki pudru, muszek i różu, znajdziemy nową modę za Ludwika XVI-go. [illegible] że jest zupełnie... szary. *Ut lucus a non lucendo, ut Bona bona fuit.*. Gdy weszła w modę ślizgawka, a później jeszcze szlichtady, mufka zaczęła przybierać rozmiary olbrzymie. Niekiedy po śniegu sunęły zaprzężone w parę koni saneczki, a w saneczkach jedna wielka masa jedwabiu, aksamitu lub futra. Że tam pod tą masą futra siedziała osóbka płci pięknej, nikomu z przechodniów nie było wiadomem, a raczej widocznem. Niektóre mufki były robione ze skóry kóz angorskich, a były tak wielkie, iż spadały niżej kolan, aż do stóp; w ten sposób odgrywały rolę mufek i jednocześnie nowoczesnych pledów. Pod koniec XVIII-go wieku mufka staje się znów mufeczką, maleńkiem pieścidełkiem, pełnem ciepła i woni, które autor „Dykcyonarza miłości" tak trafnie nazywał: skrzynką do listów, wybitą białym atłasem. Najmodniejszem futrem na mufeczki w owej epoce były skóry t. zw. wilka syberyjskiego.

Niestety, nie na zawsze mufka była maleńką i zgrabną. Około r. 1850 znów powróciła do potwornych rozmiarów, razem z kryniliną i bufiastemi rękawami. W owym czasie odgrywała mufka poważną rolę w powieściach Pawła de Kocka, w „Życiu cyganów" rozrzewnione czytelniczki odczytywały ze wzruszeniem ustęp:

„Nie smuć się, Jakubie — rzekła do kochanka — czuję się lepiej. Wyjdę niebawem. Idź, kup mufkę wielką i piękną, aby była trwała, aby przetrwała całą zimę. Idź..."

A gdy Jakób powrócił z mufką, kochanka jego, Frania, wtuliła blade liczko w puszyste futerko mufki i — umarła!...

Długo bardzo długo mufka pozostawała wielką, niezgrabną, ciężką. Dopiero jedna z aktorek Teatru francuskiego, niewiasta widocznie obdarzona dobrym gustem, wywołała w świecie mufek rewolucyę. Było to w czasie przedstawień „Półświatka". Aktorka Desclée, mówiąc nawiasem, kobieta bardzo piękna, miała wejść na scenę z mufką. Kuśnierz teatralny przygotował jej tedy mufkę wielką jak beczka i jak beczka ciężką. Ale aktorka, przeczuwając instynktem kobiecym, iż mufka taka odbierze jej swobodę ruchów, zaprotestowała przed samem przedstawieniem.

— Ależ, pani! — błaga reżyser — zważże ja pani wezmę mufki małej. To niemodne!

— Jutro już będzie modne — wyrzekła pewna siebie Desclée z dumą.

Stało się zadość. [illegible] krawiec teatralny na poczekaniu przerobił wielką i ciężką mufkę na maleńką i bardzo zgrabną. Desclée wyszła z nią na scenę i — zwyciężyła.

Nazajutrz cały Paryż, ba, Europa cała zaczęła nosić mufki lekkie i maleńkie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 listopada.

(Z) Po kilkudniowej ogromnej hausse w rencie wspólnej, nastała dziś reakcya skutkiem sprzedaży nakładowanych przez rzesze drobnych spekulantów, pragnących z zyskiem w kieszeni ujść z pola. Jakoż kurs wspólnej renty spadł dziś poniżej 100, natomiast czteroprocentowa austryacka renta koronna cieszyła się dziś ożywionym popytem i mieliśmy to zajmujące widowisko, że dwa walory państwowe prawie równej wartości, z których jeden daje 4.2 proc. dochodu, a drugi tylko 4 proc. prawie równały się w kursie, wspólną rentę bowiem zamknięto na 99·95, a 4-proc. rentę na 99·65.

Na targu walorów bankowych nie mogła także utrzymać się zwyżka w rozmiarach dotychczasowych, gdyż z Berlina napływało dużo materyału. Giełda bowiem tamtejsza w miarę zbliżania się terminu zwołania parlamentu, staje się coraz niespokojniejszą, z powodu zamierzonej reformy giełdowej, nadto obiegała dziś w Berlinie pogłoska, że Crispi niebezpiecznie zachorował. Ogromny ruch natomiast zapanował na targu walorów kolejowych, gdyż rozpowszechnione pogłoski o kolei południowej [illegible] upaństwowienie, podniecają spekulacyę. Największej transakcyi robiono w Statsbahnach i w akcyach kolei północnej, których kurs podskoczył prawie o 3%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 391·25 węgierskie 491·75, Anglobanki 176·50 Uniony 300·—, Bankvereiny 152·50, Länderbanki 281·90, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 277·75, Renta papierowa 99·95, srebrna 99·90, austryacka złota 124·35 4% austr. renta wal. kor. 99·65, węgierska złota 123·05, 4% węgierska renta wal. kor. 97·45, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·91—, marki 12·21—, ruble 1·36.

Wiedeń 8 listopada. Spirytus 15·90—16.10.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 10 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej zawiadomił burmistrz, iż w imieniu miasta złożył ambasadorowi rosyjskiemu kondolencyę z powodu śmierci cara.

Wiedeń 10 listopada. Komisya ekonomiczna ukończyła wczoraj obrady nad petycyą rzeźników o otwarcie granicy rumuńskiej. Reprezentant rządu szef sekcyi Erb przytoczył cały szereg przykładów, jak rzeźnicy w Wiedniu wyzyskują publiczność.

P. Kraiński wykazywał, jak wielki brak w Galicyi wagonów dla przewozu paszy i żądał zaradzenia temu.

Komisya uchwaliła odpowiedni wniosek i odrzuciła wszystkie wnioski co do utworzenia rzeźni na granicach Rosyi i Rumunii. Referentem do debaty w pleunm izby wybrano p. Proskowetza.

Komisya przemysłowa przeprowadziła wczoraj debatę nad ustawą o handlu domokrążnym. Przeciw tej ustawie przemawiali pp. Lewicki i Kljun ze względu na to, że podkopie ona egzystencyę kilku tysięcy rodzin. Po przemówieniu ministra handlu, przekazano cały projekt subkomitetowi.

Londyn 10 listopada „Biuro Reutera" donosi, że na propozycyę posła chińskiego o podjęcie interwencyi celem przywrócenia pokoju między Japonią a Chinami, nie mógł francuski minister spraw zagranicznych dać żadnej stanowczej odpowiedzi i tylko zapewnił o życzliwości Francyi dla Chin. Nadto przyrzekł minister, że Francya starać się będzie porozumieć z innemi mocarstwami i doprowadzić do zgody między Chinami a Japonią.

Bukareszt 10 listopada. Wedle ostatnich wiadomości z Petersburga, odbędzie się pogrzeb cara 17 listopada. Rumuński następca tronu przybędzie do Petersburga 16.

Londyn 10 listopada. Lord Rosseberry miał wczoraj na bankiecie w Guildhal mowę, w której rzekł: Wskutek wojny w Azyi, nie jest widnokrąg polityczny zupełnie wolny od chmur, ale barometr wcale nie spadł. Rząd angielski jest gotów przyłączyć się do wszystkich usiłowań dążących do położenia kresu wojnie chińsko-japońskiej.

Stosunki Anglii do Rosyi nigdy nie były serdeczniejsze jak teraz, co się zaś tyczy Francyi, to mówca ma nadzieję, że Anglia i Francya będą tak jak podczas wojny krymskiej i nadal walczyły obok siebie, ale nie w wojnie jakiejś, lecz w pokojowych zapasach na polu handlu.

Co się tyczy przyszłości, to mówca przypomina, na jak delikatnej wadze spoczywa pokój i wojna i jak trudno jest utrzymać wszędzie dobre porozumienie.

Są trzy sprawy, które przeszkadzają uspokojeniu zupełnemu: najprzód ciągłe zbrojenie się mocarstw, następnie prasa coraz bardziej robiąca się szowinistyczną i wreszcie zbrojne poszukiwanie w oddalonych i nieznanych dotąd częściach świata. Wszystkie mocarstwa są bowiem wystawione ciągle na niebezpieczeństwo zerwania pokoju przez owych uzbrojonych badaczy i to niebezpieczeństwo trwać będzie dopóty, dopóki dokładnie nie będą oznaczone sfery wpływu mocarstw w owych nieznanych częściach świata.

Cetynia 10 listopada Książę czarnogórski odjechał do Petersburga na pogrzeb cara w towarzystwie rosyjskiego ministra-rezydenta Arginopulo.

Wiedeń 10 listopada. Pułk piechoty nr. 61, którego właścicielem był zmarły car, wysłał już wspaniały wieniec na trumnę zmarłego szefa, nadto pojedzie osobna deputacya tego pułku na pogrzeb do Petersburga.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń dnia 10 listopada, (godz. 11 w południe). Kredyty 392.25, kred. węgierskie —·—, Anglob. 179·90 Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 283·20, Akcye tytoniowe 234.—, Staatsbahny 387.50 Lomb. (z kup.) 109·75 Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny — —, Marki 61.12, Losy tur. —.—.

W domu składowym

D. LESSNER

są wszystkie nowości na nadchodzącą porę jesienną i zimową w olbrzymim i bogatym wyborze dla zwiedzenia przez p. t. Publiczność wyłożone a poleca się ich nabycie z powodu nader nisko i (bez konkurencji) tanio oznaczonej ceny.

Dział towarów modnych

Sezon jesienny i zimowy

1894—95

Haute Nouveauté Cheviot,	czysta wełna	120 ct. szer. za metr	1·55
Haute Nouveauté Cheviot,	„ „	120 „ „ „ „	1.75
Hause Nouveauté Cheviot,	„ „	120 „ „ „ „	1.95
Cheviot carreaux,	„ „	120 „ „ „ „	1·95
Englisch Cheviot, melé,	„ „	120 „ „ „ „	2·—
Creple-Cheviot.	„ „	120 „ „ „ „	1.90
Damentuch	„ „	110 „ „ „ „	1.45
Drap brodé	„ „	95 „ „ „ „	1.15
Drap uni,	„ „	95 „ „ „ „	1.10
Carré en noppe,	„ „	110 „ „ „ „	1.70
Haute Nouveauté Cheviot,	„ „	120 „ „ „ „	2.40
Haute Nouveauté Cheviot,	„ „	180 „ „ „ „	3·10
Kammgarn-Nouveauté	„ „	120 „ „ „ „	1.85
Kammgarn Haute Nouveauté	„	120 „ „ „ „	2.90
Kammgarn dessiné,	„	120 „ „ „ „	3.—
Nouveauté-Kammgarn.	„	100 „ „ „ „	1.30
Specialité exclusive,	„	120 „ „ „ „	2.90

Coloré anglais	czysta wełna	120 cm. szer. za metr	2.75
Petit carreaux anglais,	„ „	120 „ „ „ „	2.10
Drap des dames exclusive	„ „	95 „ „ „ „	1.25
Englisch Flanell,	„ „	116 „ „ „ „	1.70
Foulé Nouveauté	„ „	120 „ „ „ „	1.35
Foulé	„ „	90 „ „ „ „	—.70
Kasan glatt,	„ „	90 „ „ „ „	—.80
Englisch Mode-Cheviot	„ „	100 „ „ „ „	1.15
Diagonal-Tuch	„ „	120 „ „ „ „	1.—
Damentuch	„ „	120 „ „ „ „	—.82
Cheviot-melé	„ „	120 „ „ „ „	—.80
Cheviot Nouveauté		85 cm. szer. za metr 48 ct. etc. etc. etc.	
Aksamity Ima na suknie		60 cm. metr	2.30
Aksamity do ozdoby		54 „ „	1.50
Plisz jedwabny		45 cm. metr	1.20 i 1·50

Olbrzymi zapasy w najnowszych barchanach w desenie i flanelach w niezliczonych kolorach.

W jedwabiach ogromny wybór.

Na prowincji wzory i ilustrowane żurnale darmo i opłatnie.

Dom składowy D. LESSNER,

Wiedeń VI Mariahilferstrasse Nr. 83.

Sutereny, parter, Mezzanin i I. piętro.

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

Adwokat dr. Franciszek Soroń, przeniósł swą kancelaryę do domu przy ulicy Słowackiego l. 8 I piętro obok głównej poczty. 3406 2-3

Rozprawa
Priessnitz, Rikli,
KNEIPP
jest do nabycia w księgarni p. **Starzyka**. Cena 30 ct.

Kraszewskiego 18a i Sykstuska 56a parter I i IIgie piętro mieszkania po 5 pokoi z przynależytościami, oficyna 3 pokoje, kuchnia zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość u właściciela na miejscu.

Prawnik poszukuje lekcyi. Zgłoszenia Jurkiewicz, Lwów plac Bema 1. 3207 3—3

Wyborne wino białe, stołowe, czyste i naturalne litr 50 ct. Czerwone naturalne bardzo dobre 60 ct. litr poleca handel Wojciechowskiego róg ul. Akademickiej. 3200 3-?

Do wydzierżawienia zaraz młyn murowany, wodny o 4 kamieniach w Glinnie, jedna mila od stacyi kolei poczty Zborów. Zgłoszenia kompetujących u właściciela we Lwowie hotelu Żorża Nr. 5, 3195 3-3

Urząd pocztowy **Dąbie** poszukuje ekspedytorki do samoistnego prowadzenia urzędu od 1 grudnia. Zgłoszenia do urzędu. 3219 2-2

Bona Francuska poszukuje umieszczenia przez bióro pani Bodyńskiej tylko we Lwowie, Rynek dom Andryolego. 3180 3—3

Poszukuje się bony francuzkiej do czteroletniego chłopczyka. Zgłoszenia z warunkami i fotografią nadsyłać pod adresą: Nartowska w Skolem. 3211 2—3

Kasyer - kontrolor gospodarczy w jednej osobie potrzebny zaraz. Roczna płaca podług umowy i wikt. Kandydaci posiadający świadectwa z majątków gdzie są obowy zarodowe będą mieli pierwszeństwo. Odpisy świadectw przysełać do dyrekcyi dóbr Kańczuga. 3424 1—3

Mleczarnia centryfugalna rozsyła świeże masło stołowe prima klg. a 1·10 i świeże masło deserowe klg. a 1·34 codziennie franco w 5 kilowych paczkach. Zarząd dóbr Romanestie Szaszkiewicz, p. Miliszowce Bukowina 3227 1-3

Łyżwy najrozmaitszych systemów po cenach możliwie niskich poleca Piotr Chrząstowski handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

MASŁO

najprzedniejsze, deserowe z słodkiej i kwaśnej śmietany pół klgm. 60 centów.

MASŁO

najznakomitsze gospodarskie, kuchenne pół klg. 47 centów.

Zawiązawszy stałe kontrakta z dostawcami świeżutenkiego masła gospodarskiego bukowińskiego i ci tygodniowo dostarczać mi będą 1000 kilogramów stale przez całą zimę, a ponieważ korzystnie zakupiłem więc sprzedawać będę **o najmniej 8 ct. taniej jak wszystkie inne handle.**

Wszystkie wiktuały i towary kolonialne poleca najtaniej tylko jedynie

Jan Baczyński
ul. Akademicka 3.
3226 1—10

Nowości w papierach listowych
stosowne na podarunki,
Ramy do obrazów
poleca po umiarkowanych cenach
F. NIŻAŁOWSKI, Lwów.
Zamówienia zamiejscowe odwrotnie.

Choroby weneryczne
leczy szybko i gruntownie bez przerwy zatrudnienia
S. URICH
od lat przeszło 30 praktykę lekarską wykonujący. Mieszka obecnie **ulica Kościelna 1.** (róg placu Krakowskiego l. 6) II. piętro.
Ordynuje od 12—1 i od 5—7.

Własny wyrób bulionu z drobiu i dziczyzny, kilo 5 zł., pół kila 2·50 sprzedaje Felicya Seidler w Krynicy. 3—?

Leśniczy egzaminowany kawaler lat 30 poszukuje posadę na ordynaryę, pod adresą Bióro wywiadowcze Bronisława Krasickiego w Jarosławiu. 2951 7—7

Ekonom poszukiwany zaraz. Zgłoszenia z kopią świadectw i podaniem warunków adresować do zarządu dóbr Niemirów. Nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 3201 2-3

Sprzedam parcelę pod budowę czterych domów. Franciszkańska 15. 3094

Dr. Ant. Roicki
(Berger)
od lat przeszło 20 specyalista **chorób** wenerycznych i skórnych, mieszka obecnie ul. Zimorowicza l. 5 prawie naprzeciw gmachu Sokoła. Ordynuje od godziny 9 do 10 z rana i od 3 do 5 popołudniu.
Na żądanie Poradnik pocztą zł. 1·50.

Zakład artystyczno litograficzny
A. Pluttera
Lwów, Kopernika 17,
wykonuje wszelkie roboty w zakres litograficzny wchodzące jakoto: plany, mapy, karty handlowe, tabele i t. p. Autografje jak najtaniej.
Bilety wizytowe 100 sztuk na ładnym kartonie od 1 złr,
2810 5—10

W majątku Liski, poczta Hulcze, stacya kolei Bełz są do sprzedania 2 konie wierzchowe. Koń kasztan bez odmiany 4 letni 15½ miary, pół krwi angielskiej, klacz siwo-dereszowata 5 letnia 15 miary pół krwi arabskiej.

Obuwie sezonowe dla dam i mężczyzn w wielkim wyborze, własnego wyrobu, trwałe, wykończenie eleganckie, ceny możliwie niskie, poleca magazyn W. Arbaszewskiego, plac Bernardyński l. 12. Łaskawe zamówienia w miejscu jakoteż z prowincyi, uskuteczniają w najkrótszym czasie. 2886 5·8

Kubły na węgle od 1·20 do zł. 10. Wanny kąpielowe od 7 złr. nasiadowe od 5 złr. poleca specyalny magazyn naczyń kuchennych, Janowski, Krzyszkowski przedtem L. Bratkowski, Lwów, plac Marjacki. 3157 1-2

Apteka w Krakowie do sprzedania. Bliższa wiadomość Sambor Wny pan Dr. Szolski. 3108 3—6

Rok założenia 1855.
Tadeusz Miłaszewski
zegarmistrz
we Lwowie, ulica Akademicka liczba 8
poleca swój
skład zegarków kieszonkowych i stołowych
ściennych, szwarcwaldskich i podróżnych.
Każda sprzedaż i naprawa pod gwarancyą.
2769 1—?



Zarząd browarów Drehera

zawiadamia szanowną Publiczność, że z dniem zamknięcia wystawy krajowej dostać będzie można

znakomite piwo szwechackie

w beczkach i flaszkach

u Eliasza Hertera

l. 8 ulica Kopernika. 3157 1-10

Linoleum Glazura Emailowa
do podłóg.

Ze względów na jej znakomitość zasługuje ta sama na pierwszeństwo ponieważ:

1. Linoleum Glazura Emailowa jest zawsze do pociągnięcia podłóg zupełnie gotowa i nie potrzebuje być rozcieńczaną.
2. Linoleum Glazura Emailowa nadaje się lepiej na podłogę, aniżeli „lakier bursztynowy".
3. Linoleum Glazura Emailowa nie wydaje żadnego nieprzyjemnego odoru, jak inne lakiery.
4. Linoleum Glazura Emailowa kryje podłogę znakomicie i nadaje tejże najpiękniejszy połysk
5. Linoleum Glazura Emailowa wysycha całkiem w przeciągu pół godziny i umożliwia dlatego pokoje jak w najkrótszym czasie znów mieszkalnemi czynić.
6. Linoleum Glazura Emailowa nie jest lepką a zatem nieumożliwia osiadanie prochu i brudu.
7. Linoleum Glazurę Emailową można uszkodzoną podłogę prędko poprawić gdy Glazura z czasem miejscami się wytrze.
8) Pozostałe resztki Linoleum Emajlowej Glazury nie mogą się nigdy zepsuć, ponieważ puszki przed napływem powietrza szczelnie są zatkane.
9. Opakowanie tejże Linoleum Emailowej Glazury, chroni od wszelkiego ubytku farby, ponieważ nie trzeba tąże w inne naczynia do lakierowania przelewać: Puszka bowiem sama służy jako to naczynie, gdyż otwór tejże jest takowym, że można farbę wygodnie i dobrze w tejże rozmieszać.
10. Linoleum Glazura Emailowa jest tańszą od wszystkich innych lakierów, ponieważ jest o wiele wydatniejszą i trwałość swą dłużej zachowuje.

Jedyny skład fabryczny na cały kraj

u

Alojzego Hübnera

Lwów, Rynek liczba 38.

3212 1—8

Dentolina

najlepsza glicerynowa pasta w tutkach

do

czyszczenia zębów i konserwowania dziąseł, oraz usuwa wszelkie choroby gardła i ust.

Cena 25 ct.

jest to specyalny wynalazek

Jana Ihnatowicza

mag. farm. i chem. sądowego we Lwowie ul. Kopernika l. 3., Halicka l. 11., w Krakowie Sukiennice Nr. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2.

Dwa medale **srebrny i brązowy** otrzymała fabryka S. Wierusz Niemojowskiego za wyrób **znakomitych tutek niklejonych.**

Należy żądać wyraźnie **tutek Niemojowskiego**, które nabywać można we wszystkich handlach i trafikach.

Fabryka: Lwów Skarbkowska 15 (dom własny). Sklepy własne: Lwów Teatralna 5, Jagiellońska 6. Kraków: Sukiennice 23. Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. Odsprzedającym rabat. 3721

Pierwsza krajowa fabryka

platerowanych wyrobów z chińskiego srebra, czystego srebra, złota, brązu i innych metali

Jakubowski & Jarra w Krakowie

Filia fabryczna we Lwowie, Rynek l. 37.

otrzymała srebrny medal rządowy na budowlanej wystawie we Lwowie 1892 r. Najwyższą nagrodę na wystawie krajowej lwowskiej 1894 r. **Dyplom honorowy rządowy**. Poleca swoje wyroby trwalsze i tańsze od zagranicznych: wszelkie naczynia domowe, kościelne i cerkiewne dla hoteli, restauracyj, cukierni i t. d. Przyjmuje reperacye, złoci w ogniu i galwanicznie, srebrzy, niklujo i bronzuje. Ceny krajowe fabryczne. Przyjmuje zamówienia na pająki i kinkiety salonowe. 3046 6 10



Skład obuwia

z fabryki Mödlingskiej

WE LWOWIE

został

całkowicie przeniesiony

do

głównego składu

przy ulicy Sykstuskiej liczba 6

Zakład studniarski

dla budowy studzień wierconych i kopanych, podejmuje się nadal wszelkich robót w zakres studniarstwa wchodzących, uskuteczniane przez fachowego kierownika firmy od 35 lat zaszczytnie znanej, poleca nadal P. T. Obywatelom, Inżynierom i Budowniczym rzetelne i wzorowo wykonane roboty.

Leopolda Dominika spadkobierców

studniarstwo, Lwów, ul. Kościopalna l. 1. 3232 1—8

Magazyn rozsyłkowy

KAWY

JULIUSZ MEINL

importer kawy 2879 4-6

Wiedeń I Fleischmarkt 17

Ceny:

Santos dobra	złr. 1·55 i 1·60
Santos najlepsza	złr. 1·65
Ceilon Portorico Domingo	złr. 1·70 i 1·80
Ceilon, Kuba	złr. 1·90 i 2·—
Ceilon Kuba najlepsze	złr. 2·10
Java dobra	złr. 1·80 i 1·90
Java (Menado złota)	złr. 2·— i 2.10

Kawa palona z własnego parowego palenia codziennie 2 razy świeżo palona kilo złr. 1·85, 2, 2·20, 2·40 i 2·60.

Prawdziwa cykorja z własnej fabryki z fig 40 ct., z fig smyrneńskich 56 ct.

Przesyłka pocztowa do wszelkich miejsc w monarchii.

Przy zamówieniu 5 kilowem posyłka opłacona.

Inne artykuły do przepakowania załatwiamy chętnie.

Każde

ubranie czyści i odnawia zupełnie jak nowe, suknie damskie nie prute, sutanny księży, balowe garnitury itp po cenach najniższych wykonuje tylko

pierwszy wiedeński chemiczny zakład czyszczenia plam

Szymona Weissa

Lwów, ulica Kopernika liczba 12.

3183 1—8

Zakład elektro-mechaniczny J. Howartha



rządowo egzaminowanego elektrotechnika **w Przemyślu Franciszkańska liczba 110** 3181 1—8 poleca się p. t. Publiczności do zakładania oświetlenia elektrycznego, telefonów, dzwonków elektrycznych, gromochronów, podług przepisów rządowych i wykonuje wszelkie naprawy w zakres tych czynności wchodzące. Zakład galwaniczny.

PIASTY

znakomity gatunek kartofli produkcyi Dołkowskiego, bardzo plenny i zawierający od 23% do 25·5% skrobi, sprzedaje folwark Twierdza po 2 zł. 80 ct. z workiem loco stacya Mościska w jesieni, lub 3 zł. 20 ct. na wiosnę.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr Twierdza p. Chorośnica dokąd zapas wystarczy.

Farby olejne

lakiery, pokosty, pędzle i wszelkie materjały farbowe

poleca

Leopold Lityński

Lwów, Grand Hotel

obok Kasy oszczędności

Największy eksport na prowincyę. Na żądanie cenniki gratis i franco.

2276

Na Gwiazdkę

poleca **roboty ręczne** w najnowszym guście, na pluszu, suknie, jucie, konwie congress, tak zaczęte jak i wykończone w największym wyborze, po cenach najniższych

Mikołaj Ludwig

Lwów, ul. Halicka l. 14.

W niedzielę i święta magazyn zamknięty. 2525

Zarząd dóbr i lasów Tuszowskich w Babulach, poczta Padew, stacya kolei Jaślany, poszukuje od dnia 1 stycznia 1895 r.

a) podleśniczego
b) adjunkta lasowego

z niższym egzaminem państwowym.

Z posadami temi połączone są następne pobory służbowe: ad a) 300 złr. pensyi rocznej 4/10% pniakowego (około 120 złr). 30 metrów przestrzennych drzewa opałowego w podszczapach, pasza letna dla 6ciu sztuk rogacizny, 3 morgi gruntu deputatowego 1½ hektara tak do sianozbioru i wolne pomieszkanie. ad b) 360 zł. pensyi rocznej 4/10% pniakowego (około 120 złr.) opał i pomieszkanie.

Podania z świadectwami w odpisach do końca listopada b. r. 3415 1—3

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Z drukarni wer. W. Manieckiego. — Zarządca W. Nedak.